

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) środa dnia 18 lipca 1934

Nr. 160

San Francisco — wymarłe miasto

150.000 robotników porzuciło pracę

Nowy Jork (Tel. wł.) Komitet strajkowy w San Francisco postanowił 63 głosami przeciw trzem proklamować od poniedziałku strajk generalny. Ogółem weźmie udział w strajku przeszło 150.000 robotników; będzie to największy strajk w U. S. A. od czasu strajku Pullmana w Chicago sprzed 40 lat. San Francisco sprawia dzisiaj od rana wrażenie miasta wymarłego, ponieważ spowodu braku benzyny prawie cały ruch kołowy ustał.

Pozatem daje się odczuwać brak środków żywnościowych, których niemal weale nie można dostać. Wiele restauracji zamknęło swoje podwoje, a hotele mają żywności tylko na dwa dni. W okolicy portu czuwa 2000 gwardzistów nad bezpieczeństwem i nad

utrzymaniem porządku, a dalsze 4000 członków gwardji narodowej stoi w pogotowiu, aby interwenjować w razie jakichś rozruchów.

W sprawie interwencji prezydenta Roosevelta, który informowany jest o sytuacji strajkowej drogą radiową, dotychczas urzędowo niezego nie podano do

wiadomości. Znamienne jest jednak, że torpedowice „Alden“, który miał z San Diego zawieść pocztę prezydentowi, weale nie wyjechał i że pocztą ta skierowana została na poste restante do San Francisco. Pozwala się to domyślać, że Roosevelt już wkrótce przybędzie do San Francisco. (Hm)

Zachodnim Stanom grozi wybuch rewolty

Nowy Jork (Tel. wł.) Proklamowany w San Francisco strajk powszechny, który rozpoczął się w poniedziałek rano o godzinie 8mej opasał wszystkie

umiejętności w Stanach Zjednoczonych, wywołując wszędzie przygnębiający nastrój. Szpalty wszystkich dzienników wypełnione są coraz bardziej alarmującymi wiadomościami z Zachodu.

muniści wiedeńscy unieruchomili tramwaje i radjostację

Wiedeń (Tel. wł.) W nocy z soboty na niedzielę unieruchomione zostały tramwaje miejskie, które nagle o północy stanęły. Równocześnie przestała działać wiedeńska radjowa stacja nadawcza a w wielu dzielnicach pogasło światło. Na ulicach tworzyły się przy tramwajach grupy ludzi, które z ożywieniem komentowały tę nagłą przerwę w ruchu. Stacja radjowa została wkrótce uruchomiona, ale tramwaje nadal pozabawione były prądu.

Na temat ten zaczęły krążyć różne pogłoski, między innymi o zamachu na elektrownię i o sabotażu, zorganizowanym przez komunistów w siódmą rocznicę (14 lipca) podpalenia pałacu sprawiedliwości w Wiedniu przez komunistów. (Ł)

Wiedeń (Tel. wł.) W niedzielę odbyło się w Kaltenleutgeben pod Wiedniem tajne zebranie komunistyczne, w którym wzięło udział przeszło 1000 osób. Żandarmerja, która przybyła, aby rozproszyć zebranych, natrafiła na zacięty opór i w starciach, jakie się wywiązały, trzy osoby zostały zabite a wiele odniosło rany.

Zebranie odbywało się z okazji siódmej rocznicy pożaru wiedeńskiego pałacu sprawiedliwości przez przypuszczenie, że sabotaż dokonany w nocy w elektro-

wni również był dziełem komunistów, staje się bardzo prawdopodobne. (Ł)

ZAMACH DYNAMITOWY NA KOŚCIÓŁ

Wiedeń (PAT.) W Moesern w Tyrolu dokonano zamachu terrorystycznego. Nieznani sprawcy podłożyli pocisk pod miejscowy kościół. Siła wybuchu była tak wielka, że zrobiła w ścianie kościoła wylom, wielkości 2-eh metrów kwadratowych. Sufit szczęśliwie się zawalił, a ołtarz i wnętrze kościoła zostały poważnie uszkodzone.

MORD KAPTUROWY.

Wiedeń (PAT.) Morderstwo dokonane w sobotę rano w pierwszej dzielnicy wiedeńskiej na 32-letnim kupcu Zimmerze posiada, jak wykazały dochodzenia policyjne, tło polityczne. Zimmer był członkiem stronnictwa narodowo-socjalistycznego, z którego przed niedawnym czasem ustąpił. Morderstwo dokonane zostało widocznie na podstawie wyroku sądu kapturowego. Mordercy, trzech młodocieni osobnicy, zdołali zbiec. Zimmer zwracał już dawno uwagę swym wystawnym życiem, które nie pozostawało w żadnym stosunku do jego skromnych dochodów.

San Francisco już w niedzielę sprawiało wrażenie miasta oblężonego. Nikt nie wyjeżdżał. Możliwość powrotu jest niepewna. Tramwaje przestały kursować. Składy z artykułami żywnościowymi, które swe towary już wyprzedają, pozabijane są deskami. Ostrożność ta, wobec wściekających się po mieście podejrzanych elementów, jest więcej niż wskazana.

Ponimo, że władze oraz komitet strajkowy uczyniły wszystko, by nie dopuścić do zajść ulicznych, doszło już w różnych dzielnicach miasta do poważniejszych starć, które, zdaniem władz, zainicjowane zostały przez komunistów. W kilku miejscach obrzucono gwardję narodową gradem kamieni, na co gwardja odpowiedziała strzałami. Kilka osób zostało rannych.

Komitet strajkowy próbuje uspokoić ludność związku z dającym się odczuwać brakiem środków żywnościowych.

Robotnicy elektrowni postanowili odroczyć głosowanie w sprawie przystąpienia do strajku, gdyż unieruchomienie elektrowni uniemożliwiłoby również sygnalizowanie pożarów.

Władze miejskie są sytuacją strajkową mocno zaniepokojone, ponieważ wzrasta obawa, że dojdzie do rewolucyjny zamach na całym wybrzeżu zachodnim, rozsądniejsi przywódcy tracą wkrótce wpływ na robotników i że opanowani oni zostaną przez elementy wyrotowe.

Wyrażane jest często zdanie, że San Francisco czeka cięższe dni niżeli te, jakie przeżywało w czasie straszliwego trzęsienia ziemi.

Dla utrzymania porządku w mieście zmobilizowano oprócz policji, którą wzmocniono o 500 ochotników gwardji narodowej w sile 7.500 osób, około 1000 ochotników.

Sfery handlowe wyrażają obawę, że strajk generalny w San Francisco będzie miał fatalny wpływ na sytuację strajkową w całym kraju. W wielu miejscach doszło do starć, przyczem w Houston (Teksas) trzech murzynów zostało w czasie starcia rannych, a kilku robotników odniosło rany.

Także w Waszyngtonie (stolica) panuje przygnębiający nastrój, wobec pierwszego strajku powszechnego w U. S. A.

Wakacje w polityce

Warszawa (Tel. wł.) Szereg odznak wskazuje, że nasze życie polityczne wchodzi zwolna w okres kanikuły. Pierwszym objawem są urlopy i wyjazdy ministrów. Min. Beck spędził koniec tygodnia nad morzem, skąd, jak się dowiadujemy, wyjedzie bezpośrednio do Tallina, by po powrocie stamtąd rozpocząć urlop wypoczynkowy. Wczoraj wyjechał na urlop na Wileńszczyznę min. spraw wewn. p. Kościółkowski a marszałek Sejmu p. Świtalski odbywa, jak wiadomo

wycieczkę lotniczą przez Bałkany. W związku z tem przypuszczać należy, że w najbliższym czasie nie nastąpi żadne decydujące posunięcie polityczne, z wyjątkiem tych, które już dotychczas rozważano i zdecydowano. — Najważniejsze w tej chwili są kwestje zatrudnienia możliwie największych ilości bezrobotnych w przemyśle i rozwiązanie problemu oddłużenia rolnictwa. Mówi się też o nominacji nowego wiceministra rolnictwa, ale min. Poniatowski nie kwapi się narazie z wyborem swego następcy. (M.)

Gorący apel Barthou do Polski o poparcie paktu wschodniego

Bayonne (PAT.) W przemówieniu, wygłoszonym tutaj wczoraj z okazji odsłonięcia tablicy poległych w wielkiej wojnie ochotników polskich i portugalskich, min. Barthou powiedział m. in.: Francja i jej sprzymierzeni walczyli o bezpieczeństwo i honor świata w absolutnym tego słowa znaczeniu. Dawny mój przyjaciel ambasador Polski, Chłapowski podkreślił przyjaźń, jaka nas łączy. Przyjaźń moja dla niego datuje się jeszcze sprzed czasów, gdy stanąłem u władzy. Dziękuję mu bardzo za te słowa. Istotnie mogę potwierdzić uczucia, jakich doznałem podczas podróży do Warszawy i Krakowa. W Krakowie odczułem, że przyjęciem, jakie mi zgotowano, jako francuskiemu min. spraw zagr., chciano przede wszystkim uczcić wieczną i nieśmiertelną Francję. Czulem w owym dniu, jak biją serca całej Polski i tego nigdy nie zapomnę.

Obecnie ambasador Chłapowski potwierdził wierność dla wspólnego traktatu, jaki nas łączy. W roku 1921 miałem zaszczyt obok Brianda i delegatów polskich na czele z marszałkiem Piłsudskim, człowiekiem, którego całe życie jest pełne odwagi i chwały, położyć podpis swój pod traktatem łączącym oba kraje.

W podróży po Polsce byłem ożywiony temi samymi uczuciami, jakich doświadczyłem później w Czechosłowacji, Bukareszcie i Białogrodzie. Niewątpliwie wiedziałem o wierności naszych przyjaciół, ale są chwile, gdy należy ożywić pamięć. Polecałem więc ożywić pamięć. Ostatnio odwiedziłem wielki kraj, jeden spośród tych krajów, który o Francji broni swobodę parlamentarnych. Wiedziałem tam przyjęcia serdecznego w całym tego słowa znaczeniu, przyjęcia wyjątkowo przyjaźielskiego. O ile w życiu publicznym i dyplomacji i życiu ludzkim rezultat oznacza więcej, niż zamiar, to bez przesady mogę powiedzieć, że przywożem stamtąd określone rezultaty. Czyż jest szlachetniejsza z tych zasad troska o sprawy pokoju?

Ale jak przed chwilą powiedział przedstawiciel b. kombatanów, pokój nie może być oddzielony od godności i bezpieczeństwa Francji. W Genewie mówiłem więc o bezpieczeństwie, w Londynie troszczyłem się o to samo t. j. o bezpieczeństwo. I wszędzie, gdzie tylko można — zabezpieczyć pokój, trzeba go zabezpieczyć. Czy będzie, gdy pokój regionalny, który proponujemy zawrzeć, nie zostanie zatwierdzony? Niechaj wszyscy słyszą głos Anglii i Francji. Skoro ambasador Polski potwierdził przed chwilą wspaniałość i niezmienną wierność przymierza francusko-polskiego, to mogę mu dać zapewnienie, że pakt

regionalny, który głosimy, nie może w żadnej mierze umniejszyć tej przyjaźni, ani zburzyć ducha, ani warunków i konsekwencji na

szeregu aliansu. W zakończeniu przemówienia min. Barthou złożył hołd pamięci poległych bajonczyków.

Rozmowa amb. Chłapowskiego z min. Barthou

Domysły francuskiej dziennikarki

Paryż (Tel. wł.) Jak już donosiliśmy w dniu 13 b. m. amb. Chłapowski przyjęty był przez min. Barthou. Tematem rozmowy miała być sprawa akcesu Polski do t. zw. Locarna wschodniego. P. Tabouis w „Oeuvre” zamieszcza wiadomość, jakoby Polska, przez usta amb. Chłapowskiego, dała odpowiedź negatywną, uchylając się narazie od udziału w projektowanym pakcie, gdyż zdaniem rządu polskiego, powzięcie decyzji już w tej chwili byłoby przedwczesne.

Według innych informacji — pisze p. Tabouis — min. Barthou miał dać p. Chłapowskiemu do zrozumienia, że we wszystkich stolicach europejskich, poza Londynem, Francja ma przeciw sobie graczę polskiego.

Serdeczne akcenty pod adresem Polski, jej rządu i jej paryskiego przedstawiciela, zawarte we wczorajszej mowie min. Barthou w Bayonne, zdają się jednak przeczyć domysłom p. Tabouis. Trudno przypuszczać, by w ciągu trzech dni p. Barthou tak radykalnie przerzucił się z jednej opinii na drugą. (K.)

Dookoła paktu wschodniego

Sowiety wstąpią do Ligi Narodów w dn. 10 września b.r.

Paryż (PAT.) Genewski korespondent Havasa donosi, że oficjalnie rozmowy w sprawie przyjęcia ZSRR do Ligi Narodów są już daleko posunięte. Wejście Związku Sowieckiego do Ligi nastąpi prawdopodobnie w listopadzie, która rozpocznie się 10-go września. W kółkach oficjalnych Ligi Narodów twierdzą jednak, iż nie dotychczas nie wiadomo, kiedy ZSRR oficjalnie wystąpi z propozycją przyjęcia.

Genewski korespondent „Matin” twierdzi, iż zazwyczaj dobrze poinformowane koła genewskie spodziewają się, że ZSRR postawi oficjalnie swą kandydaturę już w początku przyszłego miesiąca. W tym

wypadku wrześniowe zgromadzenie Ligi Narodów wypowie się w tej sprawie, poczem natychmiast rząd sowiecki zostałby zaproszony do wysłania swoich przedstawicieli. Dla reprezentantów sowieckich zostałyby zarezerwowane stanowiska w sekcji politycznej, prawnej i informacyjnej sekretariatu Ligi. Ponadto rząd sowiecki domagałby się nominacji jednego ze swoich przedstawicieli na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego lub dyrektora sekcji. Wysokość godziwego wynagrodzenia wyniosłaby mniej więcej tyle co w Warszawie, a więc około 2 i pół miliona fr.

Francusko-sowiecki projekt paktu wschodniego najważniejszym zagadnieniem dnia

jektu paktu śródziemnomorskiego, w którym byłyby zaangażowane bezpośrednio żywotne interesy włoskie

Ambasadorowie brytyjscy w Berlinie i Warszawie otrzymali polecenie interwenjowania u rządów polskiego i niemieckiego na rzecz projektów Barthou. Interwencja amb. Phippsa w Berlinie nie dała narazie pomyślnych wyników, bowiem urzędowe biuro informacyjne ogłosiło po jego wizycie u Neuratha komunikat, krytykujący bardzo ostro plan Barthou, zarzucając m. in., że Francja pragnie stworzyć sobie militarny system przewagi w Europie wespół z Sowietaми.

Decyzja rządu polskiego nie jest jeszcze znana.

Z Londynu donoszą: Wyrażenie potwierdzeniem sukcesu londyńskiej wizyty ministra Barthou było ostatnie przemówienie ministra spraw zagranicznych Simona w Izbie Gmin. Minister odniósł się przelotnie do projektu paktu wschodniego, podkreślając jednak wyraźnie, że Anglja nie zgodzi się na wzięcie na siebie nowych zobowiązań gwarancyjnych. Wielka Brytania uważa za wielką zaletę projektu Barthou fakt, że opiera się on na zasadzie pełnej wzajemności sygnatarjuszy, z których każdy będzie gwarantem granic sąsiadów.

Nadechodzące z Rzymu wiadomości, stwierdzają, że rząd włoski również ocenia przychylnie plan paktu wschodniego, natomiast odnosi się krytycznie do pro-

Rozwiązanie O. N. R.

w Białymstoku, Lublinie i Kaliszu

Po Warszawie, Poznaniu i Wilnie wydano zarządzenia, rozwiązujące obóz narodowo - radykalny na terenie województwa saskiego i białostockiego oraz kaliskiego. W związku z tem organa bezpieczeństwa prowadzą rewizję w lokalach rozwiązywanej organizacji. Jednocześnie wydano zarządzenia mieczyków Chrobrego, jako odłogi O. N. R.

Oficer zabity podczas ćwiczeń

Częstochowa (PAT.) Na strzelnicy wojskowej w Aniolowie wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł jeden z oficerów 27 p. p. por. Rożanowicz. Podczas ćwiczeń granatami por. Rożanowicz ugodzony został odłamkiem w głowę i poniósł śmierć na miejscu.

Kim jest Konowalec, „wódz” O. U. N.?

Tchórz, intrygant, człowiek bez przekonań

Ciekawe szczegóły, dotyczące przewodcy O. U. N., osławionego Eugenjusza Konowalca, zawierają ostatnie numery ukazującego się we Lwowie ruskiego pisma socjalistycznego „Hromadskij Hołos”. Pismo to stwierdza kategorycznie, że Konowalec niema żadnych kwalifikacji na „wodza” narodu ruskiego, bowiem:

1) jako student prawa na U. J. K. we Lwowie, aż do wybuchu wojny światowej był narodowym demokratą i zwolennikiem ugody polsko-ruskiej

2) Z wybuchem wojny światowej zupełnie nie starał się o przeniesienie go do ukraińskich Siczowych Strzelców, lecz wolał zostać w ar-

mii austriackiej, w której posiadał stopień „Faehrrieha” (chorążego) w 35 pp. obrony krajowej (Landwehry).

3) Jako taki przy pierwszym spotkaniu bojowym z Rosjanami obok góry Makiwka dostał się w roku 1915 do niewoli rosyjskiej — „wcale nie bohatersko”.

4) W roku 1917 w okresie rewolucji w Rosji Konowalec wypływa w Kijowie, jako członek „Komitetu Galicyjsko - Bukowińskiego” opieki nad ewakuowanymi i jeńcami.

5) Za protekcją pewnego demokrata narodowego władze ukraińskie mianują go komendantem batalionu Strzelców Siczowych. Kono-

walec zajmował się jednak tylko sprawami organizacyjnymi, batalion zaś jego brał udział w walkach pod dowództwem niejakiego Czernyka.

6. Po upadku Ukraińskiej Rady Centralnej objęciu władzy przez Skoropadskiego, Konowalec otrzymał komendę nad Zagonem (Korpuem) Strzelców Siczowych w Białej Cerkwi; gdy Skoropadski przyłączył Ukrainę do Rosji, — ocjaliści Winniczenko i Petlura spowodowali amach stanu i obalili Skoropadskiego przy pomocy m. in. powyższego Zagonu, lecz Konowalec znów czynnego udziału w zamachu nie brał, a po zamachu miał zająć się organizacją armii składającej wizyty i bawił się w dyplomację, — przez co powstał zupełny chaos w armii; gdy znów wojska bolszewickie zaatakowały Kijów, Konowalec opuścił miasto bez boju.

7. Po zawarciu traktatu przez Petlurę z Polką, Konowalec został posłem Petlury w Berlinie, skąd wrócił w roku 1921 legalnie do Polski i wstąpił do UWO, w której „zapoczątkował metody prowokatorskie“, odkomenderowawszy wego najbliższego pracownika Dżtkowskiego a sekretarza prof. Twerdochliba, którego też Dżtkowski później zdradziecko zamordował. Wskutek zdemaskowania się i przedzenia przez Dżtkowskiego, Konowalec ucieka zagranicę (do

Berlina), skąd od tej chwili, a więc od roku 1921 kieruje działalnością UWO, zmuszając patriotyczną młodzież do pracy szpiegowskiej na rzecz Niemiec i wykonywania sabotaży i zamachów terrorystycznych w Polsce.

8. Skolei zmienia Konowalec poraz trzeci orientację polityczną — z socjalisty na nacjonalistę — faszystę i stara się sfaszystować ukraiński ruch nacjonalistyczny opierając się głównie na młodzieży, która zupełnie nie zna ani życiorysu swego „wodza“ ani jego przynajmniej osobistych te ostatnie autor określa jako tchórzostwo, przy czym nadmienia, że wszyscy wielcy rewolucjonści, jak Piłsudski i Sławek w ważniejszych aktach brali udział osobiście, byli skazywani na katorgę (Piłsudski, Sławek, Lenin, Bakunin, Sawinkowy i inni) i żyli bardzo skromnie podczas gdy Konowalec ani razu nie pokazał się w kraju i żył i żyje bardzo wygodnie, a nawet zbyt wygodnie tam, gdzie mu nic nie grozi.

Reasumując powyższe — autor stwierdza, iż Konowalec niczem sobie nie zasłużył na miano „wodza“, lecz nawet nie zasługuje na jakiegokolwiek zaufanie społeczeństwa, a tembardziej na to, by utrzymywano go z funduszy publicznych, składanych na OUN.

30 osób spłonęło w świątyni

London (Tel. wł.) Z Simla donoszą: W jednej ze świątyni w południowych Indiach powstał w czasie uroczystości religijnych straszliwy pożar. Pożar wywołany został kulami płonącymi, które młodzi ludzie rzucano do świątyni. Ogień rozszerzył się z taką gwałtownością, że 30 osób zginęło w płomieniach, a 40 odniosło straszne rany. Poza to większa część osób, biorących udział w uroczystościach odniosła cięższe rany. (Ar.)

11.000 delegatów Polonji zagranicznej

Warszawa (PAT.) Na zebraniu prezydium Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy ustalono definitywnie globalną liczbę osób, przybywających na zjazd. Liczba przekroczy 11.000 osób. W wycieczkach przybędzie 6160 osób, uczestników zlotu młodzieży polskiej z zagranicy przybędzie 4679 osób i na igrzyska sportowe — 390 osób, delegatów na 2-gi zjazd 118 osób oraz 25 rzeczoznawców. Należy zaznaczyć, że liczby te mogą jeszcze się zwiększyć, gdyż poszczególne tereny sygnalizują coraz to nowe zgłoszenia.

Afera zbrojeniowa w Rumunii

Bukareszt (PAT.) Pod naciskiem opinii publicznej gen. Uica skierował do komisji parlamentarnej, prowadzącej dochodzenie w sprawie b. przedstawiciela zakładów „Szkody“ Seleckiego list, w którym oświadcza, że osobą, która mu proponowała 20 milionów lei za zwolnienie Seleckiego, o czem zeznał on przed paru dniami, jest płk. Marin Seinescu, b. poseł do parlamentu za rządów prof. Jorgi. Zeznanie to wywołało w stolicy dużą sensację i opinia publiczna oczekuje z niecierpliwością zeznań płk. Seinescu, który został niezwłocznie powołany przed komisję parlamentarną.

Królewski dar

Paryż, (PAT.) Nieznany ofiarodawca złożył rządowi szpitala w Lille dar w postaci 4 gramów radu, wartości 3 milionów fr. dla tamtejszego instytutu walki z rakiem. Lille będzie posiadało w ten sposób 6 gr. radu. Jest to ilość b. duża, jeżeli się zważy, że paryski instytut radowy posiada 9 gr. radu.

Dokoła obniżki cen monopolowych

Jak już donosiliśmy w łonie Rządu rozważana jest obecnie sprawa obniżenia cen monopolowych oraz cen artykułów skartelizowanych jak węgiel, nafta i żelazo. Na użytek wsi ma być podobno wypuszczony specjalny, tani gatunek zapalek.

Prasa opozycyjna twierdzi, że obniżce cen monopolowych sprzeciwił się — ze względów budżetowych — min. Zawadzki, został jednak podobno przegłosowany.

W trzeciej Rzeszy

KARA ZA ZBYT DŁUGIE JĘZYKI.

Berlin, (PAT.) Dyrekcja policji w Norymberdze aresztowała w ub. tygodniu 45 osób za rozszerzanie fałszywych pogłosek, związanych z wypadkami z dn. 30 czerwca rb. Osoby te pociągnięte zostaną do odpowiedzialności sądowej.

„GLEICHSCHALTUNG“ KOŚCIOŁÓW.

Berlin, (PAT.) Badeński ewangelicki kościół krajowy włączony został po długotrwałych pertraktacjach do ewangelickiego kościoła Rzeszy. Po uprzednim włączeniu krajowego kościoła Palatynatu, jest to drugi krajowy kościół południowej Rzeszy, który przystąpił do zunifikowanego kościoła ewangelickiego w Niemczech.

Strajk powszechny w Łodzi, proklamowany przez lewicowe związki robotnicze w celu poparcia strajkujących z powodów zarobkowych włóknarzy, zawiódł całkowicie. Zaledwie 2000 robotników porzuciło pracę. Strajk robotników budowlanych w Warszawie kończy się dzisiaj.

Oburzającego zamachu dokonano w Aurillac (Francja). Trzej nieujęci dotąd automobilści rzucili z samochodu bombę pod pomnik zamordowanego przez Gorgułowa prezydenta Francji Doumer'a.

Święto narodowe Francji

W całej Francji i we wszystkich większych ośrodkach krajów sprzymierzonych obchodzono w sobotę uroczyste doroczne święto narodowe Republiki Francuskiej. W Paryżu wziął udział w obchodzie prezydent Lebrun i rząd inostry, w Warszawie na uroczystą akademję w imię Francji przybyła znaczna liczba dostojników państwowych z członkami Rządu Rzeczypospolitej na czele. W wygłoszonych przemówieniach odkreślano odwieczną przyjaźń obu narodów, święconą braterstwem krwi i wspólną tradycją walk o wolność i prawo. Odpowiadał serdecznie ambasador Francji p. Laroche, dziękując za ich manifestację na cześć Francji.

W wewnętrznej uroczystości dla kolonii francuskiej, zorganizowanej w gmachu ambasady w Warszawie, dominowała nuta hołdu dla remjera Doumergue'a, marszałka Petain'a i ministra Barthou.

We wszystkich większych ośrodkach kraju obchodzono, przy udziale czynników urzędowych, święto 14 lipca.

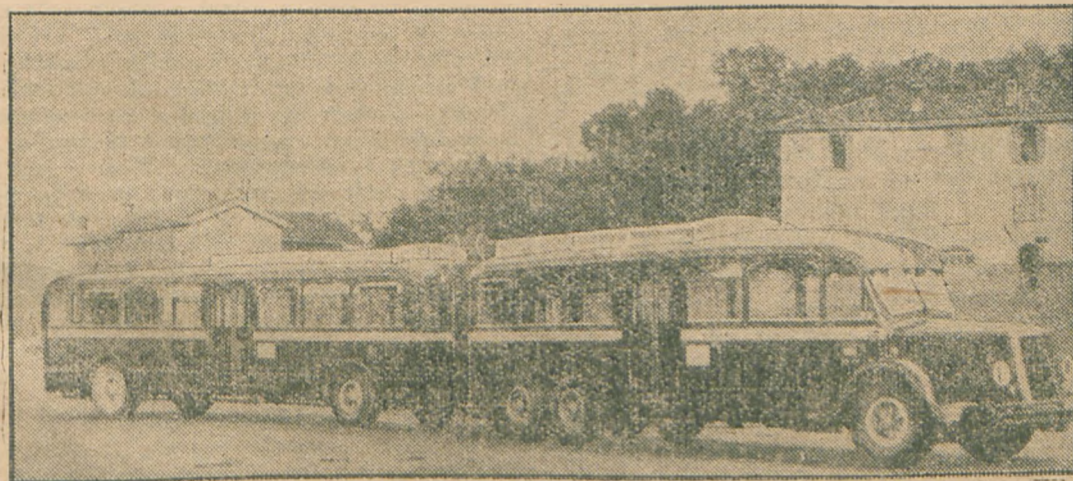
W pewnych kołach lansuje się uporczywie pogląd oddalania się Polski od Francji, o rozdzielaniu się ich losów, o ziębnięciu wzajemnych sentymentów. Głoszą to

ludzie, którzy są ślepi i głusi na głos życia, którzy takie lub inne pociągnięcia polityczne utożsamiają z gruntowną zmianą nastrojów, którzy wreszcie, nie chcąc zrozumieć nowych potrzeb rosnącego w siłę i potęgę państwa, jakże bardzo dzisiaj różnego od kopciuszka z lat 1918—1920.

Nie ukrywamy, że w czasach ostatnich niezawsze chadzaliśmy tą samą co i Francja ścieżką. Musieliśmy jednak bądź to bronić naszych żywotnych interesów, zagrożonych przez pakt czterech, bądź to skłonić niektóre czynniki zagraniczne do przewartościowania oceny roli Polski roku 1934 w układzie sił międzynarodowych, czy, na koniec, nie dopuścić do zmajoryzowania naszego życia gospodarczego przez zasobnego i nieco egoistycznego w tej dziedzinie sojusznika.

Taka była polityka miesięcy ostatnich. I może nigdy równie silnie, jak na jej tle właśnie nie zarysowała się ta prawda, że, mimo wszelkie przelotne różnice poglądów, przyjaźń polsko-francuska ma podstawy głębsze i trwalsze niż jakakolwiek przyjaźń innych narodów w Europie. Nastroje idą zazwyczaj za polityką, że przytoczymy choćby przykład przemian w stosunkach polsko-niemieckich. Reguła ta nie dotyczy jednak naszych stosunków z Francją. Są one tak zgodne z naturalną potrzebą serc i umysłów, że trzebaby chyba kataklizycznych przelomów w polityce, by to gorące uczucie, które żywimy dla Francji wszyscy, zagłuszyć.

Tę siłę szczerego przywiązania i serdeczności wyczuwało się w toku obchodów sobotnich. Okrzyk „Vive la France“, który przebiegł w sobotę całą Polskę, brzmi zawsze jednak czysto i potężnie.



„POCIĄG POŚPIESZNY“ NA SZOSIE.

W ostatnich dniach przedsiębiorcy autobusowi we Włoszech wprowadzili nowy typ autobusów, które tak wyglądem, jak i urządzeniem przypominają pociągi pośpieszne.

Zdobywcy Antlantyku w Poznaniu

Poznań serdecznie witał braci Adamowiczów



Bracia Adamowicze i p. Adamowiczowa (z kwiatami) na lotnisku w Ławicy.

Zapowiedź przybycia do Poznania bohaterów lotników, pogromców Atlantyku, wywołała w mieście naszym zrozumiałe poruszenie. Nie też dziwnego, że już krótko po południu mieszkańcy Poznania znaleźli się na lotnisku cywilnym, by godnie powitać tych, którzy sławę lotnictwa polskiego roznieśli po całym świecie.

Bracia Adamowicze — oto nazwisko, które było na ustach wszystkich...

O godz. 18.55 ukazała się na horyzoncie sylwetka olbrzymiego trójmotorowego „Fokkera” wojkowego i a dwie minuty później sprawna ręka pilota zmusiła kolosa powietrznego do łagodnego lądowania. Do stojącego niedaleko hangarów samolotu, podbiegła służba techniczna oraz przedstawiciele „Lotu”.

Po chwili ukazały się dwie najbardziej popularne obecnie postacie w Polsce — bracia Adamowicze. Równocześnie rozniósł się po lotnisku okrzyk zebranej publiczności na cześć Adamowiczów.

Miłych sercu każdego Polaka gości powitali w serdecznych słowach p. starosta grodzki Podhorodeń-

ski, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, pułkownik sztabu główn. Dżugaj, w zastępstwie Dow. Korp. pułk. Sokolowski i inni. Na spotkanie wyszli też członkowie korporacji im. Żwirki witając przybyłych, jak honorowych członków.

Krótko potem przedstawicielki Aeroklubu podejmowały Adamowiczów tradycyjną lampką wina w hangarach Aeroklubu Poznańskiego, poczem żegnanych owacyjnie odwieziono lotników samochodem do hotelu „Bazar”. Wraz z Adamowiczami przyjechała również żona Bolesława Adamowicza.

Niestety nie przyleciał do Poznania samolot „City of Warsaw”, który w Inowrocławiu w czasie lądowania uległ uszkodzeniu podwozia.

W dniu dzisiejszym bracia Adamowicze odwiedzą Gniezno oraz Wrześnię. Powrót ich spodziewany jest około godziny 17-tej. Wieczorem o godz. 19.40 przeprowadzony zostanie przed mikrofonem „Polskiego Radja” wywiad z bohaterskimi lotnikami. Po wywiadzie odbędzie się uroczysta akademja w auli reprezentacyjnej P. W. K.

Zlot gwiazdzisty w Inowrocławiu

Bracia Adamowicze i mjr. Skarżyński gośćmi Aeroklubu Kujawskiego

Inowrocław. Już w sobotę o godz. 18.30 przybyli do Inowrocławia trzymotorowym Fokkerem, pilotowanym przez kapraa Piekutę — bracia Adamowicze w towarzystwie małżonki Bolesława Adamowicza.

Ich samolot „City of Warsaw” pilotowany przez lotn. przyw. Kotarskiego przy lądowaniu uderzył podwoziem o ziemię, przez co uszkodzone zostało podwozie.

Oczekujące na lotnisku tłumy publiczności zgotowały bohaterom przestworzy gorącą owację. Po powitaniu gości przez przedstawicieli władz w osobach pp. starosty dr. Wilczka, prezydenta miasta Jankowskiego i prezesa L. O. P. P. wiceburm. Guengsta — bracia Adamowicze udali się powozem do miasta, gdzie po złożeniu oficjalnych wizyt, zwiedzili park solankowy.

Wieczorem przyjmował ich w salonach hotelu Bazar Aeroklub Kujawski.

W niedzielę rano lotnisko inowrocławskie zapelnilo się tłumami publiczności, oczekującymi na przylot uczestników „Zlotu Gwiazdzistego”.

Już o godz. 9.20 wylądował samolot Aeroklubu Poznańskiego R.W.D. 5, pilotowany

przez Leonarda Gryczana w towarzystwie obserwatora Zygmunta Talarczyka. Następnie lądowali: samolot W.K. 3, pilotowany przez kpt. Kaczmarczyka w towarzystwie konstruktora tej maszyny 22-letniego studenta Pol. Warsz. Władysława Kozłowskiego, o godz. 10.27 — R.W.D. 5 Aeroklubu Łódzkiego — pilotowany przez kpt. Fr. Witakowskiego, w towarzystwie por. Aleksandra Lubińskiego, o godz. 10.42 — R.W.D. 8 — Aeroklubu Warszawskiego — pilotowany przez Fr. Adamczyka, w tow. Leona Prusińskiego, o godz. 10.45 — R.W.D. 5 Aeroklubu Krakowskiego — pilotowany przez St. Rezdeka, w tow. J. Białego — o godz. 10.46 — A.B.W. — Poznań z majorem Karpińskim (poza konkursem), o godz. 10.47 R.W.D. 4 Aeroklubu Warszawskiego pil. przez A. Toczana w tow. W. Szukiewicza, o godz. 10.50 — M.N. 4 z Gdańska pilot. przez Zbigniewa Siedleckiego w tow. W. Leja, o godz. 10.50,5 — R.W.D. 2 Aeroklubu Warszawskiego — pilot. przez Kazimierza Dankowskiego, godz. 10.61 — R.W.D. 5 z Gdańska pilotowany przez Gerharda Ruwzka, w tow. E. Jaksza, godz. 12.10 A.F.P. — Katowice (poza konkursem) o godz.

12.24 — R.W.D. 5 — Warszawa, pilot. przez inż. St. Rogalskiego z obserw. J. Wędrychow- skim.

W międzyczasie przybył na lotnisko samochodem major Skarżyński z Nieszawy, gdzie bawił na weselu swego kolegi. Zebrana publiczność powitała majora niezwykle serdecznie i owacyjnie.

O godz. 12.30 rozpoczęły się zawody lotnicze na trasie: Inowrocław - Służewo - Gniewkowo - Inowrocław - Kruszwica - Inowrocław - Strzelno - Mogilno - Inowrocław.

Z pierwszego odcinka trasy, powrócił na inowrocławskie lotnisko samolot W.K. 3, pilotowany przez kpt. Kaczmarczyka, zmuszony do tego przez defekt motoru.

Pierwszą nagrodę otrzymali: kpt. Witakowski i por. Łukiński z Aeroklubu Łódzkiego, 2 nagrodę: Ranaszek i Jareczek — Gdańsk, trzecią: Bezdek i Biały — Kraków, czwartą: Dzwonkowski — Warszawa.

O godz. 14.30 uczestnicy zlotu i goście ze zdobywcami Atlantyku na czele podejmowani byli obiadem w Domu Kuracyjnym.

Rozdano następnie nagrody. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: p. prez. miasta Jankowski, Kom. garnizonu płk. Sułkiewicz i in.

W szczególnie pięknych słowach przemówił w imieniu Związku Legjonistów p. dyr. Rayski, podnosząc bohaterskie zwycięstwo Atlantyku majora Skarżyńskiego i braci Adamowiczów.

O godz. 18-tej bracia Adamowicze żegnani serdecznie przez przedstawicieli kujawskiego społeczeństwa opuścili lotnisko, udając się do Poznania. W tym samym mniej więcej czasie odlecieli uczestnicy zlotu. (lid).

S. p. red. Józef Chłasko

Zmarł onegdaj zrana w 78 roku życia ś. p. redaktor Józef Chłasko.

Urodzony w Przesiemińcach, dawniejszej gubernji witebskiej w 1856 roku, odbył studia w akademji medycznej w Petersburgu. Za czasów studenckich brał żywy i czynny udział w pracy politycznej polskiej i został za to zesłany na 5 lat do Jenyjska.

Po powrocie do kraju wszedł do redakcji „Głosu”, redagowanego przez Jana Popławskiego. W r. 1896 został zesłany ponownie, jako wybitny działacz Ligi Narodowej, do głębokiej Rosji.

Po trzech latach powrócił do kraju i osiadł we Lwowie gdzie redagował „Wiek XX”. Skolei przeniósł się do Warszawy jako współredaktor „Gazety Warszawskiej”, organu stronnictwa N. D. Po pierwszej rewolucji rosyjskiej gdy ożywiło się życie polskie w Wilnie, wszedł do redakcji pism wileńskich.

W czasie wielkiej wojny emigrował do Moskwy, gdzie stał na czele tamtejszego organu partji N. D. pt. „Gazeta Polska”.

Po powrocie do kraju wszedł ponownie do redakcji „Gazety Warszawskiej”, a ostatnio był współredaktorem czasopisma „Myśli Narodowej”.

Ś. p. Józef Chłasko był senjorem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.
Cześć Jego pamięci!

Zgon zasłużonego lotnika

L w ó w (PAT.) Jak już donosiliśmy, przed dwoma dniami znany pilot Aeroklubu lwowskiego, Adam Nowotny podczas lotu ćwiczebny na szybowcu na wysokości 50 metrów spadł w korkociąg i nie mógł wyrównać maszyny. Szybowiec spadł i uległ rozbiciu, pilot został ranny. Naskutek odniesionych licznych obrażeń Nowotny zmarł w sobotę w szpitalu wojskowym. Zmarły był jednym z organizatorów Aeroklubu lwowskiego oraz jednym z pierwszych pilotów motorowych i szybowcowych. Według jego planów i obliczeń budowano szybowce i samoloty motorowe. Ostatnio Nowotny pracował w Instytucie technicznym szybownictwa, jako kierownik techniczny, w Politechnice zaś był asystentem katedry budowy płatowców. Posiadając obszerne wiadomości teoretyczne, prowadził wykłady na wszystkich kursach, organizowanych przez Aeroklub lwowski oraz LOPP. Ostatnio zdobył pierwszą nagrodę dla Aeroklubu lwowskiego w zlocie gwiazdzistym do Łodzi.

Niezmykłą śmiercią zginął pewien włoski inżynier. W chwili, gdy rozmawiał telefonicznie ze swą rodziną, uderzył piorun w przewody. Inżynier poniósł śmierć na miejscu.

Jeszcze jeden zgon notują kroniki afery Stawiskiego. Sędzia Jousseim, który miał przewodniczyć w procesach współników Stawiskiego dep. Bonnaure'a i dr. Gibaud-Ribaud, zmarł onegdaj nagle. Policja nie podejrzewa jednak zbrodni w tym zgonie.

Marsz. Switalski pilotem

Bukareszt (PAT.) Onegdaj na tutejszym lotnisku wylądował na awjonetce R. W. D. 5 marszałek Sejmu dr. Kazimierz Świtalski, odbywający samolotem podróż wypoczynkową. Marszałek Świtalski, który pilotuje własnoręcznie samolot, przybył do Bukaresztu bezpośrednio z Czerniowiec. Po zwiedzeniu stolicy Rumunii, gdzie zatrzymał się w poselstwie R. P. jako gość min. Arciszewskiego, marszałek udaje się w dalszą podróż. Podróż marszałka Świtalskiego ma charakter ściśle prywatny.

Jak Słowacy i Polacy uczcili wodza narodu słowackiego

W Rożembarku na Słowacyzynie odbyły się w tych dniach wielkie uroczystości z okazji 70-tej rocznicy urodzin księdza Hlinki wodza duchowego Słowaków. Przy tej sposobności urządzono zjazd Związku Słowackich Studentów Katolickich. Celem zamianowania swych braterskich uczuć, przybyły liczne delegacje z odległych stron kraju, a także z Wiednia. Z Polski przybyła 400 osób licząca wycieczka S. M. P. pod przewodnictwem ks. prałata Leopolda Bilki z Poznania. W zjeździe wzięli udział biskup Vojtaszak i Blaha. Polacy byli witani nader serdecznie. Przybycia ich oczekiwali tłumy Słowaków. Wsiadających z pociągu powitał burmistrz Rożembarku Antoni Mederly poczem orkiestra odegrała hymny polski i czechosłowacki. Na powitanie odpowiedział ze strony polskiej ks. prał. Bilko.

Uroczystości rozpoczęły się pontyfikalną mszą św., po której przemówił przed mikrofonem ks. prałat Andrzej Hlinka, witając tych wszystkich, którzy przybyli składać mu życzenia. Następnie rzekł: „Nie wystarczy manifestować, trzeba pracować. Pracować w jedności i zgodzie. Zapamiętajcie sobie Polacy, Słowacy, Czesi i Słowacy. Zgodą rosną rzeczy małe, niezgodą marnieją największe“. Pod adresem Czechów zaś zaznaczył: Jesteśmy za współpracą, lecz zawsze według prawdy. W domu wyrównamy swe spory lecz przeciw nieprzyjacielowi pójdziemy zjednoczeni“. Wkońcu zwrócił się do Polaków: „Dom mój jest domem waszym. Czyżo jesteście u nas, czy też u siebie, to przecież jesteśmy najbliższymi sąsiadami i rozumiemy się dobrze. Zapewniam was, że jesteśmy oddanymi wam przyjaciółmi, a jeśli przyszło do tego, że trzeba by wam pomóc, to my będziemy pierwszymi, którzy będą z wami“.

Po nabożeństwie odbyła się na cześć ks. Hlinki Akademia w „Domu Kultury“. Przemówienia wygłosili: rektor spiskiego seminarjum dr. Ferenczik, student polski Brosz, Słoweniec prof. Smolej i Czech Jarosz. Dłuższe przemówienie wygłosił b. minister ks. dr. Tiso. Popołudniu odbyła się defilada „Orla“ i ćwiczenia na boisku.

Bezpośrednio potem wystąpił w imieniu 400 Polaków ks. prał. Bilko i wygłosił przed mikrofonem po polsku gorące przemówienie do ks. Hlinki. Następnie wierszyk na cześć ks. Hlinki wypowiedziała mała Polka, poczem druga po krótkim przemówieniu ofiarowała solenizantowi różę, zrobioną z polskiego chleba. W odpowiedzi zabrał głos ks. Hlinka, zaznaczając ze wzruszeniem: „Przybyliście do mnie, ale właściwie do narodu słowackiego. Chciałbym dożyć tej chwili kiedy Słowianie, a mianowicie Słowacy, Czesi i Polacy podadzą sobie braterską rękę Słowacja, według słów rektora dr. Domina ma być złotym mostem między Czechami i Polakami. My będziemy tym mostem, gdyż chcemy, by Słowianie polegali na sobie samych, a nie na Germanach jak to było w Pradze a teraz w Warszawie“.

Popołudniu delegacje złożyły hołd na grobach czernowskich męczenników.

MAURYCY JOKAY

Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „włosny narodów“

(72)

Przekład z węgierskiego.

Pytasz mnie, co zrobiłam z dziećmi? Wskażalam im drogi wręcz przeciwne drogom wytkniętym przez ciebie. Powiedziałeś że powrócisz i pytaniem tem będziesz dręczył duszę moją. Dwóch synów na polu, jeden z nich jest rannym, każda godzina grozi im śmiercią. Trzeci mój syn jest żywym nieboszczykiem, niczem zerem. I oto moje dzieło. Nie żałuję, ani wstydę się tego com zrobiła i spokojnie oczekuję, co los mnie i im przyniesie. Moja to ręka rzuciła ich kości. Być może, iż nieszczęśliwie, bardzo nieszczęśliwie.

Tu odetchnęła głęboko niewiasta w biel, a przeszedłszy się po komnacie tam i napowrót, zbliżyła się jeszcze raz ku portretowi. Łagodny uśmiech rozjaśnił tym razem rysy jej twarzy.

— O, gdybyś mógł obaczyć te urocze dzieci. Strzegę ich też pilnie jak świętości. Umieściłam je gdzie im nie zagraża niebezpieczeństwo.

O, gdybyś mógł je obaczyć nie spoglądałbyś na mnie tak grolnie... To dziedzice lepszej przyszłości. My cierpiemy dla ich szczęścia.

Nie chciałeś by słońce opromieniało główki tej pary aniołów... Lecz woła moja złamała trudności... Widzisz, że ręka moja wydobywa z ciemnej urny losu nie tylko śmierć i cierpienia, lecz życie i błogosławieństwo!

Niewiasta w biel uoneła cała w marzeniach i jak skamieniała stała u stóp portretu swego małżonka. Z marzenia tego obudziło ją dopiero uderzenie zegara. Powolnym krokiem opuściła komnatę zmarłych.

Rozdział VIII.

CIEMNOŚĆ.

Jesteśmy znowu na jednym z owych poufnych wieczorów w domu Plankenhorstów, w którym zwykła brać udział siostra Remigia wraz z swoją elewką.

Od czasu znanej nam ucieczki nie wypuszczano z murów klasztornych panny Edyty inaczej, jak w towarzystwie Remigii i drugiej siostry; krnąbrna i zuchwałego serca dziewczyna ścisłego potrzebuje nadzoru.

Nie mało nasluchiwała się tutaj Edyta szczegółów z wojny węgierskiej; tu to z prawdziwą opowiadano sobie przyjemnością o ciągłych porażkach armii węgierskiej; o jej rozkładzie, o ostatnich podrygach zbrodniczego powstania i bliskim otoczeniu armii buntowniczej w ten sposób, — że jedna nie ujdzie noga. Ci, co nie zgina od ołowiu i stali na placu boju, dostaną się do niewoli i zasłużonej doczekają się kary.

Tak tedy miała Edyta do wyboru dwie alternatywy: albo zobaczyć kochanka żywego — lub zabitego. Zabitego na placu boju, żywego na rusztowaniu.

Dzięki rozgałęzionym stosunkom wiedziano już w salonie Plankenhorstów, że wczoraj z południa rozpoczęła się w lesie królewskim bitwa, której wynik rozstrzygnie stanowczo o losach dalszej kampanii.

Ostatnia depesza telegraficzna ks. Windischgrätzka zawiadamywała że o godzinie 7 wieczorem wyparto Węgrów z wszystkich zajmowanych przez nich stanowisk i że rycerski ban Jelaczie gotuje się właśnie do zadania buntownikom ostatniego a zarazem śmiertelnego ciosu.

Tak stały sprawy o godzinie siódmej wieczorem; wódz naczelny mógł spokojnie położyć się do łóżka, bitwa była dlań wygrana.

Dopiero nazajutrz o godzinie siódmej z rana zbudził go ban rycerski raportując, że przybywa z resztkami pobitej armii. Nieprzyjaciel zajął pole bitwy.

I teraz rozpoczęto przesyłać telegram za telegramem do Wiednia.

Tutaj kto żył a kochał Austriaków, łudził się aż do wieczora zwycięstwem czarno - złotych znaków.

Pani Plankenhorst siedziała wraz z córką, obiedwie z zakonnicami i Edytą przy herbacie, rozprawiając żywo o wczorajszej bitwie, której

szczególności nie były obce wtajemniczonym we wszystko damom. Radość niewymowna była na twarzach matki, córki i sióstr klasztornych. Za to Edyta smutna dziś była jak nigdy.

Siostra Remigia mniej dziś po przykrych doświadczeniach okazuje pociągu do tak ponętnej uśmiechającej się do niej z kryształowej butelki Chartresy. Natomiast tem więcej okazuje sympatii dla araku, którego płynem różowym farbuję mdły kolor herbaty. Wmawia w siebie, że arak utrzymuje w czułość wrażliwe nerwy.

Dziś nader jest szczebiotliwa i wymowna. Kobiety przenoszą się myślą na plac boju i zapuszczają się w tajemnice strategii. Siostra Remigia zna się na niej niezgorzej.

Z pomocą grupek cukru i skórek chleba stara się uzmysłowić słuchaczkom stanowisko obu armii.

Skórki chleba przedstawiają naturalnie pułki węgierskie, grupki cukru austriackie szeregi.

W tem, gdy tyle budująca prelekcia zajęta całą uwagą wojującego auditorjum i gdy siostra Remigia zabierała się do zgniecenia buntowniczego wojska zapukał ktoś do drzwi.

— Kto tam? proszę!

Wąskie drzwi tapetowe, przystępne jedynie dla najserdeczniejszych przyjaciół domu, otwarty się z wolna, a do salonu wszedł pan Ridegvary.

Twarz zacnego dygnitarza wyglądała jak pomięty pergamin, a usta jego drżały nerwowo.

Panie Plankenhorst podbiegły ku niemu; powitały go z hałasem, z żywymi wybuchami śmiechu i usadowiły w fotelu; teraz dopiero dostrzegły przy jasnem świetle lampy zmiane na jego obliczu i zadrżały. Podobnym był do mumii.

— Co za nowiny z placu bitwy? — zapytała pani Plankenhorst swego przyjaciela.

Ridegvary zaledwie mógł mówić.

— Złe, najgorsze, przegraliśmy wczorajszą batalię.

— Niepodobna — odezwała się po chwili pani Plankenhorst.

— Podobna, bo tak jest! — odparł Ridegvary.

Alfonsyna pragnęła pokazać, że posiada więcej od wszystkich obecnych, rażonych, jakby gromem, wiadomością o przegranej, hartu duszy i udawała, że nie wiele ją to wszystko obchodzi. Nie był to hart duszy, lecz lekkomyślność!

— Ach, dobry mój panie, trwożysz nas może niepotrzebnie! Kto tam wie, ile w tem wszystkim prawdy; was tak łatwo schwytać na wędkę fałszywych pogłosek; poczekajmy do jutra, dowiemy się niezawodnie coś pewniejszego, a wtedy dość będziemy miały jeszcze czasu na smutek i żalobę.

Ridegvary przeszył wzrokiem zabójczym Alfonsynę, na której różowych usteczkach igrał uśmiech swawolny.

— Chciej wierzyć mi, pani — odezwał się tonem stanowczym — że to, co mówię, jest prawdą. Kurjer wysłany z głównej kwatery przywiózł stanowcze wiadomości. Armia nasza ciężkie poniosła straty; rannych i zabitych nie doliczono się jeszcze. — Między poległymi jest także Otton Palwicz...

Uśmiech figlarny znikł od razu z ustek dziewczyny.

— Otton Palwicz? — wybełkotała siostrą Remigia.

— Tak, kurjer przybyły z raportem był naszym świadkiem spotkania się Palwicza z Ryszardem Baradlayem. Obaj równocześnie uderzyli na siebie i równocześnie powalili się z koni.

Dwie twarze zbladłe od rozpaczy i strachu chłapały z przerażenia, zwróciły się od razu ku Ridegvaryemu; twarze Edyty i Alfonsyny.

Ridegvary cedził z okrutną powolnością:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Wichrem“ po falach Bałtyku

Staraniem Ligi Morskiej i Kolonialnej spędziła kilka dni w Gdyni wycieczka dziennikarzy z całej Polski, której dano sposobność zapoznania się z życiem marynarzy. Uczestnicy wycieczki byli również świadkami ciekawych ćwiczeń na okrętach wojennych O. R. P. „Wicher“ i O. R. P. „Burza“.

Wczesnym rankiem idziemy przez teren portu wojennego. Dowództwo Floty urządziło nam niespodziankę, o jakiej nie śmieliśmy marzyć. Ni mniej, ni więcej — tylko będziemy uczestniczyć jako widzowie w ćwiczeniach marynarki wojennej. Wierzyć się wprost nie chce, że za parę chwil stanimy na pokładzie okrętu wojennego. Podzielono nas na dwie grupy. Jedna — w której i ja się znalazłem — popłynie na O. R. P. „Wicher“, druga na O. R. P. „Burza“. Są to okręty wojenne typu kontrtorpedowców, najnowszej konstrukcji.

Na mołu czekają na nas dwie motorówki, które za chwilę zawiozą nas na pokład okrętów — wojennych okrętów. Na sama myśl o tem serca biją mocniej i prędzej... Przybija do moła motorówka, mająca na dziobie zamkniętą w kółeczko literę „W“. O. R. P. „Wicher“. Kamiennymi schodkami schodzimy do motorówki, zajmujemy miejsca Odbijać!

Motor warknął, śruba zaczyna obracać się coraz prędzej. Płyniemy — kołysząc się miękko na grzbietach fal.

Dziób motorówki pruje smaragdową wodę rozpryskując ją na wszystkie strony. Na twarze spadają słone krople. Nikt ich nie ociera: przecież to woda z naszego morza, to jakby jego powitanie... Daleko — na morzu — stoja zakotwiczone okręty. Powoli zbliżamy się. Widzimy już ruch na pokładzie. Spuszczają trap z lewej burty. Podobrawamy. Uwaga! Dobijać!

Za kapitanem wchodzimy na pokład. Przedstawiamy się dowódcy okrętu i oficerom. Marynarz podchodzi i melduje, że wszystko gotowe.

Podnosić kotwicę. Na rufie dwaj marynarze spuszcza banderę i wciągają na tylny maszt proporzycy.

„Mała na przód“ — słyszymy od strony mostku kapitańskiego.

Okręt niedostrzegalnie drgnął i — płyniemy.

„Lewa na burzę“. Lekki okręt i dziób okrętu zatacza łagodny łuk. Płyniemy w kierunku pełnego morza. Wachtowy marynarz na mostku kapitańskim sygnalizuje na „Burzę“ rozkaz dowódcy dywizjonu, który znajduje się na „naszym“ okręcie. „Burza“ płynie w ślad za nami.

Widzimy wyraźnie cały półwysep Hel. Przez lornetkę widać schłodzone domki rybackie i białe ściany nowowbudowanych willi. Przechodzimy na drugą stronę okrętu. Przed oczami rozpostarł się obraz naszej chłuby — Gdyni. Jak na dłoni widać cały port. Przez wejście do niego przepływa statki handlowe, które rozchodzą się na cały świat niosąc wieść o naszej sile i postępie.

Niezliczony las żrówi, dźwigarów i kominów stojących statków. Ani na chwilę nie ustaje ruch w porcie.

* * *

Tymczasem brzeg powoli zaciera się. Ma

się wrażenie, że płynie się na tarczy olbrzymiego koła, wypełonego niezmierną gębią wód. Bliźniaczy kontr - torpedowiec „Burza“ płynie wciąż za nami. Na dany znak obydwie okręty jednocześnie zataczają łuk i płyną obok siebie. Po chwili znów zwrot o 180 st. Jest to morska akrobacja. W tem nad naszymi głowami powstała czarna chmura, przysłaniająca słońce — to dymna zasłona. Dym bezszelestnie kłębi się i powoli tworzy zasłonę, której nie przejrzy nikt. Płynąca za nami „Burza“ zniknęła zupełnie. Powoli z czarnego dymu wyurza się dziób oza nami. „Burza“ zmienia kurs i odwraca w przeciwnym kierunku. Płyniemy wzdłuż brzegu Helu w stronę Niemiec. Przeraził dźwięk syreny alarmowej. Na pokład wybiegają marynarze.

Alarm bojowy.

Będziemy świadkami bezkrwawej walki. Marynarze zajmują stanowiska. Pokrowce z dział i aparatów torpedowych opadają w jednej chwili. W stronę niewidocznego wroga skierowano błyszczące lufy.

Raz poraz szczekają zamki dział. Z zachwytem patrzymy na sprawność dzielnych marynarzy. Przez pół godziny trwa ostrzeliwanie nieistniejącego wroga. Przeciągły dźwięk syreny oznajmia koniec alarmu. Marynarze wracają do swych codziennych zajęć. I znów w niezmaconą ciszę wdziera się przykry dźwięk syreny. Jednocześnie okręt zaczyna zwalniać. Człowiek za burzą! Na wodzie widać ratunkowe koło. Szukamy nieszczęśliwego człowieka, który wypadł: nie ma go, to tylko alarm!

Kilkunastu marynarzy z nerwowym śpieszem wkłada na siebie pasy ratunkowe i wchodzi do szalupy. Za chwilę wiszą na linach nad wodą — jeszcze chwila i łódź kołysze się na falach i szybko płynie w kierunku koła. W niespełna 5 minut powraca do okrętu, który powoli nabiera szybkości — i płyniemy w kierunku Gdyni.

* * *

Noc.

Na niewidocznym horyzoncie błyska słabe światełko: latarnia morska w Rozewiu.

Okręt płynie równo prując dziobem czarna toń morza. Za rufą — spieniona fala zostawia fosforyzujący ślad. Po pokładzie przechodzi wachtowy marynarz. Gdzieś zdaleka zajaśniały niezliczone ilości światełek: Gdynia.

Jesteśmy przed portem. Kotwica z łaskotem wpada w morze. Czekamy na „Burzę“. Płynie. Widok cudowny. Na ciemnym tle nieba niewyraźnie odbija się sylwetka okrętu.

W tem na czarnym nieboskłonie zobaczyliśmy smugę światła. To reflektor „Wichra“. „Burza“ również zapaliła swe reflektory. Skierowane na wodę świetlne smugi dały cudoowny obraz. Woda tleniła się wszystkimi barwami. Przez smugi światła przepływa jakiś okręt. Oświetlony ze wszystkich stron daje wrażenie cudownego zjawiska. Ma się wprost wrażenie, że zrobiony jest ze szkła.

* * *

Z żalem opuszczamy okręt, dziękując wszystkim za niecodzienne wrażenia. Płynąc motorówka oglądamy się wciąż na zacieraającą się sylwetkę okrętu.

Jerzy Cholewicki.

Giełdy

Cedula giełdy zbożowej w Poznaniu

Zyto 15 t. p. Poznań	13.95	
Zyto 345 t. p. Poznań	14.—	
Zyto	13.75	14.—
usposobienie: spokojne		
Pszenica	17.25	17.50
usposobienie spokojne.		
Jęczmień zimowy	14.25	14.50
usposobienie spokojne.		
Owies	13.75	14.25
usposobienie spokojne		
Mąka żytnia I gat. 0—55% wł. w	20.50	21.50
Mąka żytnia I gat. 0—65% wł. w	19.—	20.—
Mąka żytnia II gat. 55—70% wł. w.	14.50	15.50
Mąka żytnia poślednia ponad 70%	12.50	13.50
Mąka żytnia razowa 0-95%	16.50	17.50
usposobienie spokojne		
Mąka pszena gat. IA 0-20% wł. w.	31.—	34.—
Mąka pszena gat. IB 0-45%	29.—	29.50
Mąka pszena gat. IC 0-55%	28.—	29.50
Mąka pszena ID 0-60%	27.—	27.50
Mąka pszena IE 0-60%	26.—	26.50
Mąka pszena IIA 20-55%	25.—	25.50
Mąka pszena IIR 20-65%	24.50	25.—
Mąka pszena IID 45-65%	22.—	22.50
Mąka pszena IIF 55-65%	18.50	19.—
Mąka pszena IIIA 65-70%	16.50	17.—
usposobienie spokojne		
Otręby żytnie przem. standart.	10.00	10.50
Otręby pszen grube przem standart.	11.25	11.50
Otręby pszenne średn. przem. standart.	10.75	11.00
Rzepak zimowy	36 —	39.—
Rzepak zimowy	38.—	40.—
Łubin niebieski	10.25	11.00
Łubin żółty	11.50	12.50
Inkarnatka	85.—	90.—
Makuch lniany w taflach	19.00	19.50
Makuch rzepakowy w taflach	13.25	13.75
Makuch słonecznikowy w taflach 42-43%	16.75	17.25
Śrut Soja	19.50	20.—
Mak niebieski	52 —	58.—

Ogólne usposobienie spokojne.

Transakcje na odmiennych warunkach: żyta 361 t., pszenicy 85 t., jęczmienia 165 t., owsa 125 t., maki żytniej 58,5 t., maki pszennej 45,5 t., otrab żytnich 135 t., otrab pszennych 105 t., rzepiku latowego 10 t., łubinu niebieskiego 3,5 t., grochu Viktoria 30 t., grochu Folgera 15 t., gorczycy 2,5 t., makuchu lnianego 15 t., słomy lnianej 5 t.

Uwaga! Ceny notowane orientacyjnie za żyto odnoszą się również do żyta nowego, zdatnego do przemiału.

Poznań, dnia 16 lipca 1934 r.

Giełda pieniężna w Poznaniu

Poznań, dnia 16 lipca 1934 roku.

Tendencją dzisiejszego zebrania giełdowego Z pożyczek państwowych płacono za 5 proc. poż. konwers. 62 i pół proc., za 4 proc. premii. dol. 52 oraz za 3 proc. poż. budowl. 44.—

Giełda pieniężna w Warszawie

Nieoficjalne notowania na przedgiełdzu.

Warszawa, 16 7. 34 godz. 13 (tel. wł.). Dolar — 5,27 i pół; Bank Polski płacił 5,26; marka niemiecka — 199,00.

Dewizy: Berlin — 203,50. Holandia — 358,75; Londyn — 26,67; Paryż — 34,91; Szwajcaria — 172,48

Dolarówka — 53,00. Akcje Banku Polskiego — 86,00.

Radio

Środa, dnia 18 lipca 1934.

Poznań. 6.30 Audycja poranna; 7.35 Życie kulturalne, art. i społeczne Poznania; 11.57 Sygnał czasu — hejnał z wieży Marij; 12.03 Wiadom. meteorol; 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej; 12.10 Koncert; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Francuska muzyka symfoniczna (płyty); 14.00 Wiadom. o eksporcie polskim; 14.05 Notowania giełdowe; 16.00 Muzyka lekka; 17.00 Audycja dla dzieci; Pogawędka pt. „Nie sztuka patrzeć — widzieć sztuką“; 17.15 Koncert chóru; 17.45 Recital śpiewaczy; 18.00 „Książka i wiedza“; 18.15 Orkiestra Dniem (płyty); 18.45 Pogad pt. „O kulturze dnia powszedniego“; 18.55 „Faccje przyrodnicze“; 19.00 Rozmaitości; 19.15 Recital skrzypcowy; 19.50 Wiadom. aktualny; 20.00 „Myśli wybrane“; 20.02 Feljeton aktualny; 20.12 Muzyka lekka; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transm. capstrzyku marynarki wojennej; 21.02 Pogad pt. „Przygody lewej ręki“; 21.12 Pieśni; 21.30 Recital fortep.; 22.00 Kwadr. lit.; 22.15 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorol.

Scotland Yard w kłopotach

Trzecia waliza z poćwiartowanym ciałem kobiecym

Londyn (Tel. wł.) O tajemniczym morderstwie w Brighton, nad którego wyjaśnieniem głowi się angielska policja kryminalna już od 5 tygodni, nadeszły obecnie nowe sensacyjne szczegóły. Jak wiadomo, znaleziono kilka tygodni temu w dwóch kuferkach części ciała jakiejś kobiety; w jednym kuferku znajdował się tułów, w drugim nogi zamordowanej; brakowało dotychczas głowy i rąk. Obecnie znalazła policja wre-

sze ukryty pod schodami jednego z domów w Brighton trzeci kufer, w którym znaleziono resztki głowy i ramion.

„Daily Mail“ przynosi pozatem wiadomość, że w znalezionym ostatnio kuferku znajduje się pozatem jeszcze druga głowa z rozbitą czaszką oraz części drugiej zamordowanej kobiety; potwierdzenia tej ostatniej wiadomości z innej strony dotychczas niema. (Ar.)